

Stefanja Szurlejówna

Noc Belwederska

Dzień był zimny i ponury. O bloki sklebane, ołowiane, ciężkie wieżyły wysokie niebo i słońce i żaden promień nie przedarł się na ziemię. Na rogach ulic dał przenikliwy wiatr, drzewa drżały.

O godzinie trzeciej było już zupełnie ciemno. Na ulicach zapalały się naftowe kaganki, — młotem światłem rozbiły daleko perspektywa Nowego Świata, mniejsze uliczki pogrążone były w mroku. Niebo zniknęło w ciemnościach, wtopiło się w noc.

Ciemniejsze od nocy wydawały się czarne drzewa w Łazienkach. Nagimi konarami rozkrzyżowane w powietrzu, walczyły z wiatrem skrzypiąc i trzeszcząc. Śliskim po łyskim milczała woda. Tonął w niej bez końca, nie mogąc osiągnąć dna, cień białego jeźdźcy na koniu.

Pod pomnikiem Sobieskiego zbierały się milczące postacie. Stali. Policzyli się. Przyszło osiem nastu. Miało przyjść jeszcze dwudziestu. Czekali. Nie przyszł więcej nikt. Stali. Patrzyli w niebo.

Na lewo, noc rozjaśniła się różowym blaskiem.

— Pożar — ktoś szepnął. — Ha sło.

— Zawsze — odszepnął ktoś inny. — Miał być o szóstej.

O szóstej ogień dogasał.

Niebo nad głowami, jakby bliskie światu zmartwiało, zbladło. Chmury nie przepuściły księżycu, ale bliska pełnia dała znać o sobie mlecznym kręgiem. Mrok stał się coraz przejrzystszy.

— Skryć się — padł rozkaz.

Cienie rozbiegły się. Zaszleściły krzaki, wiatr huczał wśród drzew.

Jasność nieba przygasała, znowu, ziemia skryła się w ciemność. Pod pomnikiem zjawili się znowu postacie. Zjawili się ktoś nowy.

— Wysocki — przebiegł szepł.

— Broń już macie? — spytał.

Nie mieli.

Kilku pobiegło po broń. Do Szkoły Podchorążych było niedaleko. Reszta czekała w milczeniu. Serca były głuche i ciężkie.

Przybieśli karabinów. Rozdano.

— Wszyscy strzelać umieją? — spytał głos ego, co rozkazywał.

— Nie — ja nie — ja także nie — posypały się gorączkowe szepty.

Tych, co nie umieli, była więk-

szość. Reszta milczała.

Nadeszła godzina. Ruszyli przed siebie, podzieleni na dwa oddziały. Nie można już było wstrzymać oszalonego tętna krwi — biegli, dławiąc się krzykiem. Mokre liście i miękka ziemia tłumili kroki, biegli naprzód, osłepiemy oczyma starając się przebić ciemności. Szaleństwo biło do głowy, śmiertelna odwaga rozszalała serce, — zbliżali się. Dzieńwiecu dobiegło.

Wielki Książę jak codzień, odpoczywał po obiedzie. Warta pałacowa czuwała, jak codzień. Dzień był jeden z wielu.

Dobiegli. Wpadli jak burza — niedopowstrzymania, niedowyciężeni. Dwóch wartowników zakuli, w huraganowym biegu przez pokoje rozniesli na bagnety dwóch oficerów. Drzwi Książęcej Łowickiej zamknęły im drogę — zatrzymali się. Pod opiekę Polski skrył się Książę Konstancy. Odeszli.

Zdaleka kłaskał już galop zbliżających się kirasjerów — rzucili się w gąszcz bliskości parku, ostrzeliwując odwrót bezładnymi strzałami. Odpowiedziały im strzały od Ujazdowa. Stamtąd w pochodzie na Warszawę szedł Wysocki na czele stuśdziesięciu podchorążych.

Ten suchy, krótki trzask pierwszych strzałów, przerażającym echem odezwał się w martwej ciszy miasta. Ulice były jak wymarłe. Ludzie, nie rozumiejący co się stało, w panice kryli się po domach. O szesnastu zamknęte okna, o pospiesznie zatrznięte bramy obijały się pojedyncze okrzyki:

— Do broni! — Obywatele — do broni!

Głuchym Nowym Światem prowadził Wysocki swych 160 podchorążych i 18 belwederczyków. W osamotnieniu, łamiącym serce, szli zdobywać Warszawę. Szli Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem, Trębacką, Bielańską, kierując się ku Arsenałowi, im dalej — ulice stawały się tłumniejsze, coraz gęstsze strzały otwierały serca domów i ludzi — szli na pomoc.

Jak błyskawica przebiegła wieść o śmierci, jaką niesli na bagnety podchorążowie — padli ci, co stanęli im na drodze, generałowie, wierni Rosji — Trę-

bicki, Hauke, Nowicki, pułk. Męciszewski. Na placach, gdzie zbierały się tłumy, zapalał je słowami, jak ogniem, sam jak ogień gorejący Mochacki. Obok poeta Bronikowski nawoływał: — Do walki! — W różnych punktach miasta powtarzali te słowa akademicy i młodzi literaci.

Coraz gorętszy tłum zbierał się koło Arsenалу. Ale nie znajdował ujścia dla wzburzonych namiętności, stał niezdeterminowany, niepewny, nie wiedzący co czynić — nie kierował nim nikt. Po całej ulicy Długiej rozlegał się odgłos — do broni!

Z tłumy wypadł oficer, za nim biegło trzech podoficerów ze szkoły artylerji. Zbliżyli się do Arsenálu — warta nie chciała ich przepuścić. Kapitan Nieszkowski zawałał, że ma rozkaz — wpuszczono go, stanął w drzwiach — podoficerowie bagnety skierowali ku warcie — kapitan wezwał lud, aby odbił Arsenał. Tłum rzucił się przed siebie — w jednej chwili czarnym mrowiem zalał Arsenał, rozchwytało broń w gnieniu oka.

Od tej chwili Arsenał stał się sercem nocy belwederskiej. Tu przybyli podchorążowie z Wysocim, tu gromadziły się powoli wszystkie siły powstania, tu kierowali się wrogowie.

Na placu Bankowym, na czele swych pułków stał generał Stanisław Potocki. To on na Placu Trzech Krzyży zawrócił kompanje wojska, idące na pomoc podchorążym i skierował je do obrotu Belwederu. To on, spotkawszy na rogu Leszna, zwolnionego właśnie podszedł komisji śledczej, Szymańskiego, zawałał na 'towarzyszycielu' mu żandarm: „Łapcie mi tego łajdaka!“. To on, na placu Bankowym, gdy ruch tłumów stawał się coraz bardziej groźny, gdy większość polskich pułków wojska rosyjskiego przyłączyła się do powstania, mówił do Władysława Zamoyskiego, adiutanta Wielkiego Księcia:

„Swoi do swoich strzelać nie będą, ale W. Książę ma dosyć jazdy, może bez strzału prostym pę-

dzieniem szwadronami klusem raz po raz po ulicach, ludność rozproszyc, choć ta już arsenał zdobyła... od trzech godzin powinien był to zrobić, nie przestając do magać się tego“.

Tego właśnie generała Stanisława Potockiego, doniedawna bożyszca i ulubieńca kraju, na Placu Bankowym własni stracili żołnierze, dla których od dyscypliny żołnierskiej ważniejszą była ojczyzna.

Na zdobyty Arsenał z drugiej strony szedł polski generał Blumer na czele wołyńskich pułków gwardji. Atak się nie udał, generał poległ, „Wołyńcy uciekali w największym nieładzie“.

To pierwsze zwycięstwo — to był ten pożar, który rozpalił powstanie.

Pod Arsenalem skupiły się najważniejsze siły polskie. Tu był środek gwiazdy, której złowrogi promienie wylotami armat groziły zapalonej Warszawie. Na Muranów, na Przejazd, na Nalewki i Nowolipie, na Freta i Miodową, na Tłomackie i Bielańską obróciły się czyhające na wroga działa.

W blasku rudych pochodni gineła czarna noc. Teraz czarność mroku stawała się szara i pochodnie na coraz jaśniejszym tle, pobladły, chwilę mieniły się różowo i zgasły. Niebo powoli wynurzyło się z nocy i sinym ciężarem zawisło nad światem. Przenikliwy wiatr dał na rogach ulic.

Skończyła się Noc Belwederska. Wstał listopadowy dzień.

Niema rzeczy niemożliwych

ODŻYDZANIE HANDLU
W ożywionej dyskusji na temat kwestji żydowskiej spotyka się ciągle argument, że sprawa numerus clausus w szkołach wyższych nie rozwiązuje zagadnienia, którego punkt ciężkości spoczywa raczej w handlu przemysłowym i rzemiośle — a w tych dziedzinach przewaga żydowska jest coraz większa. Warto więc zanotować na ten temat parę faktów, które chociaż nie mogą być generalizowane, jednakże wykazują dowodnie, co może osiągnąć planowa i konsekwentna praca.

W SOSNOWCU

Tak więc o sytuacji w dąbrowsko - sosnowieckim zagłębiu węgłowym pisze „Kurier Zachodni“:

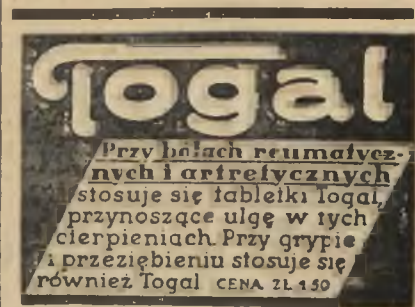
„Z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że mimo wysokie niekorzystnych warunków, w postaci braku odpowiedniego wyrobienia oraz dostatecznego kapitału, i mimo nieprzebiegającej w środkach, a z reguły nieuczciwej konkurencji żydowskiej, handel polski wprawdzie wolno, lecz systematycznie się rozwija i wzmacnia.“

Rozwój handlu polskiego na terenie Zagłębia jest zjawiskiem młodem. datującym się od kilku lat, jednakże stopniowo wzrastającym i obejmującym coraz szersze kręgi. Rzecz zrozumiała, iż większych przedsiębiorstw polskich, posiadających silne podstawy, w postaci znaczniejszych kapitałów, posiadamy jeszcze niewiele, obserwując jednak stały wzrost sklepów polskich widzi się, iż polacy doceniają wartość i znaczenie handlu i coraz liczniej doń się garna, wypierając pomalutku handel niepolski.“

W ZGIERZU

„Kurier Poznański“ zaś donosi

w korespondencji ze Zgierza: „Akcja odżydzania handlu w Zgierz postępuje stale naprzód i daje



realne wyniki. Obecnie daje się znowu zauważyć pocieszającą tendencję opanowania przez chrześcijan handlu straganarskiego na targach i jarmarkach. Dane w tej materji są wręcz rewelacyjne.

Całe gałęzie handlu, niegdyś monopolizowane w rękach żydowskich, obecnie są reprezentowane przez chrześcijan. Akcja ta naprawdę rozwija się powoli, ludzie nie mają jeszcze takiego doświadczenia handlowego jak żydzi, ale wzajemnie zato obserwujemy silną wolę i upór w trwania na nowych placówkach.“

Tu korespondent przytacza szczegółową statystykę straganów miejskich, z której wynika, że ogólna cyfra straganów polskich wynosi 359, żydowskich 293 — poczem konkluduje:

„Mościa straganów jesteśmy górą, majątkiem może jeszcze nie, pewnie gałęzie handlu nie są jeszcze przez nas reprezentowane, ale przy zdecydowanej postawie całego społeczeństwa polskiego, a szczególnie chłopstwa polskiego, który dużo kupuje na jarmarkach, w krótkim czasie wyrównamy te braki. Handlarze chrześcijańscy nie stwierdzają na ogół, że kupujący w większej mierze zwracają się do sprzedawców chrześcijańskich. Cyfry te niechaj przekonają niedowiarków i sceptyków.“

Adolf Nowaczyński

Z krwi i kości narodowiec

Tych, co odchodzą mierzyć należy wedle zasług i dorobku całego życia, całej działalności.

Jeżeli się z tej perspektywy spojrza, to odszedł od nas jeden z pisarzy najbardziej i najtypowej narodowych, z krwi i kości rasowy narodowiec. Właściwie

mógł być, mógł zostać sztandarowym pisarzem narodowego obozu, gdyby życie, układ życia, warunki, los, przeznaczenie (zawsze wszechmożne) inaczej nie ukształtowały jego biografji. Narodowcem pozostał atoli w każdym calu i na każdej stronie swych książek, narodowcem i w partibus infidelium.

Polskość jego była skroś tradycjonalistyczna i czasami robiła nawet wrażenie antycznej. W naturze swej miał moc rycerskości, szlachectwa, zadzierzwości i buńczuczności. Rogaty był, z twardym karkiem, łatwo nie ustępliwy i z własną urobiną, choćby błędnie, opinią nigdy się nie ukrywający, nie maskujący, szczerzy, jawny. To w nim obok wielu innych zalet sympatycznych było najbardziej zniewalające. Nie ustępował przed dyskusjami, ale je sam przewodził odważnie po męsku, poglądy swoje starając się nawet narzucić innym.

Ze szedł z rodziny, spod Moskala, że miał w antenatach i tych z 31 roku, że nadto był zmuszony aż gdzieś w Uralsku, czy w Samara, że nie w sielskim i nie w anielskim kraju się kształcił, więc nie tylko nie dziw, że w r. 1914 natychmiast do Legionów wstąpił, ale byłby dziw, gdyby był nie wstąpił. I cały jego zbrojny, wrzący, namiętny kult dla wielkiego wodza był całkiem na swoim miejscu i ze wskroś nacjonalistycznego wyznania i światopoglądu się wywodził. Toteż, kiedy ten kryptoendek wyklócał się o swoje bożyszcze i kiedy mu czerniały oczy gniewem, wtedy był najbardziej pociągający i ścisnąć się Pietra musiało, że się nie kryje i nie kryguje i nie asymiluje do otoczenia inaczej zorientowanego, ale się złości i walczy i gryzie i martwi.

Literacka jego siła koncentrowała się w nowelach, w krótkich nowelkach. Wśród nowelistów to stał w szeregu pierwszych i reprezentacyjnych. W zbiorach jego nowel można natrafić na perły, które z czasem będą coraz większego nabierały blasku. Do powieści miał oddech za krótki i to dosłownie, bo nie tylko jako pisarz, ale i jako organizm fizyczny. Jego ojciec umarł, mając lat 32 na galopującą. Ze ś. p. Piotr dożył pięćdziesiętych lat, dziedzićcał physis w płucach, to zawdzięczał głównie towarzysze życia i rodzinie, która go wzruszając pieczołowitością otoczyła i dla literatury nieprzeciętny ta-

lent uratowała.

W nowelach tych, w tych „rzedach drobnych“, a częściej jeszcze wzruszających, a zawsze przeźniewnie ciepłych, zawsze naskilikich, prostych, niewysilonych, żadną egzotyczną rafinadą nie infekowanych, intelektualnie bezpretensjonalnych na pierwszym miejscu w wyliczaniu zalet trzeba postawić języka czystości i poczytności, a na drugim zaraz: humor, pogodny, miły, nie obciążony refleksyjnością, zdrowy humor, normalny wyjawiający i odzwierciedlający wieczystą młodość ku ludziom młodość, do awantur fabulowanych niepozobną ciagotę i pasję. Ten humor rozsiąany, jak złoty pył w jego opowiadaniach, humor w spadku mu przypadły po sarmackich i faecjonistach i panach Jowialskich wcześniej czy później da książkom Choynowskiego go tę popularność, na jaką sobie rzetelnie zasłużyli i jaką już mają w czytelnictwie polskim: „W młodych oczach“, „O pięciu panach Sulezyckich“, no i przepyszna „Młodość, Miłość“ i inne studenckie awantury.

W hierarchji literackiej stanął na dobrym poziomie wyższej beletrystyki, obok Bartkiewicza i Wołoszynowskiego, nie osiągnąwszy rozgłosności i poczytności Ossendowskiego czy ze starszej gwardji Gąsiorowskiego. Gdyby Opatrzność obdarzyła go, obok wielkiego talentu, zdrowiem fizycznym normalnym u przeciętnych zjadaczy chleba, no, i gdyby w ostatnich latach nie wciągnięto go w nieproduktywną akcję i w nie dobrane towarzystwo, byłby mógł może, sądząc po niektórych stronach, „Pięciu panów“ lub „Kuzni“ pracując w odosobnieniu i w izolacji od czered rozrośnięć się może i w następcę Sienkiewicza czy spadkobiercę Prusa w pożywny dla szerokiej rzeszy naracji. Jako członek Akademji zaczęto autora „Kija w mrowisku“, niestety, zbyt współczekał.

Oby te krzywdy teraz mu odrobiono. Oby ten szlachetnej rasy Don Kiszot, zacy i lojalny kolega, ten „Piłsudczyk“ i „Endek“ w jednej osobie przynajmniej w książkach swoich wrócił teraz do rodaków, na których często pisał się i parskali, bo ich, naprawdę i na serio niepoprawnie i nieuleczalnie... kochał...

Cześć pamięci pisarza, który umiał nienawidzić, ale i umiał wybaczać i był z tych Polaków, co są piękni“.

Policjantom nie wolno żyć lekkomyślnie

Główny Komendant P. P. gen. Kordjan Zamorski, wydał znamieny okólnik do oficerów i funkcjonariuszy P. P. w sprawie oszczędnego trybu życia. W okólniku tym zwrócona została uwaga, że w wielu wypadkach policjanci lekkomyślnie popadają w dług, wskutek życia nad stan. Zaciągają oni uciążliwe zobowiązania, nabywając na raty przedmioty luksusowe, wydając przyjęcia i t. d. Postępowanie takie jest niedopuszczalne. Popadanie w dług wskutek życia nad stan ujemnie odbija się na pracy zawodowej, staje się przyczyną zaniedbań służbowych i może spowodować konsekwencje utraty zajmowanych stanowisk.

Bez świadectwa przemysłowego można prowadzić przedsiębiorstwo

Ministerstwo Skarbu upoważniło Urzędy Skarbowe do zezwalania na prowadzenie w roku 1936 niektórych przedsiębiorstw bez świadectwa przemysłowego. Ulga ta może być przyznana tym przedsiębiorstwom, warsztatom i pracowniom, które prowadzone są wyłącznie przez samego właściciela.

„Prosto z Mostu“

Nowy 49-ty numer tygodnika literacko - artystycznego „Prosto z mostu“ pod redakcją St. Piaseckiego przynosi: „Dumania archiwalne“ Michała Pawlikowskiego, wiersz Jerzego Pietrkiewicza p. t. „Dziś i jutro“, artykuł W. Wasilutynskiego p. t. „Wniośki z zakończonej kampanji“, w którym autor odpowiada na zamieszczone w poprzednim numerze „Prosto z mostu“ artykuł K. Pruszyńskiego. Dalej artykuł ks. Fr. Błotnickiego o kulturze ukraińskiej, A. Jesionowskiego „W Tymoszwowie“, A. Mikulowskiego „Teatr i kino“. Poza tem ciąg dalszy powieści Al. Świętochowskiego „Twinko“, noweli Cz. Straszewicza „Wzgórze księżycowe“, felieton W. Wasilutynskiego p. t. „Noe listopadowa“ oraz recenzje: teatralne, muzyczne, z książek, filmowe; przegląd prasy, na marginesie i kroniki. Cena numeru w prenumeracie 30 gr. Adres redakcji i administracji: Warszawa, Nowy świat 24.

Zwycięstwo narodowców w Karłuzach

KARTUZY, 28.11. (Tel. wł.). Onegdaj odbyło się tu posiedzenie rady powiatowej, celem wyboru delegatów do sejmiku wojewódzkiego. Wybrano pp. Poci-

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI pow. Warsz.
Warszawa, Zgoda 7
Gmach własny
K.K.O.
Pupilarne bezpieczeństwo lokat i wkładów
34.712 książeczek — 23.507.856 wkładów
Obrót roczny: 120 milionów zł. — (Godziny czynności: 8½ rano—7½ popoł. (bez przerwy). Tajemnica wkładów ustawowo zastrzeżona. Książeczki: imienne, na okaziciela i za hasłem. Pożyczki: pod zastaw walorów, na hipoteki i weksle. R-ki czekowe. Skarbonki — gratis. Ul. Zgoda 7 (róg Złotej).

O czem mówią studenci?

Duże poruszenie wśród studentów wywołał protest, przeciwko zajęciom antysemickim w Warszawie, jaki złożyła na onegdajszym posiedzeniu Warszawskiej Rady Miejskiej p. Sujkowska, żona znanego profesora.

Studenti z zainteresowaniem oczekują wyników konferencji rektorów, przeprowadzającej się przez dwa dni.

W Poznaniu Koko medyków zażądało od władz uniwersyteckich, aby zakazały żydom robić sekcje na trupach polskich.

Na zjeździe delegatów kół naukowych w Poznaniu studenci uniwersytetu żydowski Dawidowi Hopensztandowi z Warszawy wygłoszenie referatu o twórczości Żeromskiego, co wywołało protest delegacji warszawskiej, która wyraziła ubolewanie „spowodu bezprzy-

Ku czci Brata Alberta

W rocznicę powstania Listopadowego będzie miało miejsce uczczenie pamięci najgodniejszego bojownika o niepodległość z powstania Styczniowego.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc grudzień

wardowskiego, Pobłockiego, Retera i ks. Łosińskiego.

Wszyscy wybrani są narodowcami.

Dia stolicy państwa będzie to pierwsza okazja do zamianifestowania współudziału w hołdzie uczczeniu pamięci człowieka, który wcielił w sobie ideał chrześcijańskiej miłości bliźniego i wielkie miasto biednej Polski obdarzył przytulanką dla najbiedniejszych i najniezwyklejszych.